Poczta opłacona zgóry. Cena pojedyńczego egz. mk. 1000.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Ceny prenumeraty wraz z przesyłką pocztową: 7 000 mk. kwartalnie. Pojedyńczy numer 1000 mk.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa № 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10.
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165.
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o w niedzielę. o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparalowy po tekście 500 mk. w tekście 1000 mk.

Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok IV. Warszawa, dnia 22 lipca 1923 r. № 29.

Kiedy Pan Jezus...

Kiedy Pan Jezus chodził po ziemi
Przed przedawnemi laty,
To się za Jego stopki jasnemi
Garnęły wszystkie kwiaty.
Szły polne lilje, niosąc kielichy
Przeczyste, wonne białe,
A tuż za nimi powój szedł cichy
I te fijołki małe.
Bratki Mu do stóp rzucały liście,
Puszyste aksamity,
A mak ku Niemu płonął ogniście
W najporanniejsze świty.
Szły za Nim polem szły za Nim miedzą
Te rzerze bławatkowe.
I niezabudki, co w rowach siedzą,
Wznosiły modrą głowę.
Stolistnej róży przejasne pęki
Woń mu roniły swoją,
Kobierce słały te nasze łąki,
Co pod rosami stoją.
Biała konwalja wybiegła z boru,
Zwołuje leśne kwiaty
W sto srebrnych dzwonków do Jego dworu
Za wiewem Jego szaty.
Otwarły oczy stokrocie drobne,
W miękiej zieleni śpiące,
I te narcyzy gwiazdom podobne,
Co je wybiela słońce.
Szły za Nim kwiaty, szły za Nim zioła,
Płynęły fale tęczy,
A złota jaskiej pochyla czoła
I macierzanka klęczy...
A nasz Pan Jezus patrzał miłośnie
Oczyma przesmutnemi
I błogosławił wszystko co rośnie
I kwitnie na tej ziemi.
I takim tłumem szło owo kwiecię
Łąkami, polem, lasem,
Kiedy Pan Jezus chodził po świecie
Przed najdawniejszym czasem.
Więc dotąd jeszcze, gdy w letniej dobie
Kwiat gęsto kryje grzędy,
To starzy ludzie gadają sobie:
Pan Jedus przeszedł tędy!...

Konopnicka.

Chodźcie w światłości.

„Albowiem byliście niegdyś ciemnością, a teraz jesteście światłością w Panu: postępujcie jak dzieci światłości".
Ef. R. 5(8).

Życie nasze jest drogą pielgrzymią, której początkiem i końcem jest Bóg. Droga to uciążliwa nie posypana żwirem, nie usłana kwiatem, lecz znajdują się na niej same prawie ciernie i osty. Winniśmy jako dzieci Boże stąpać po tej drodze: żyć i umierać, bojując dobry bój wiary. A jednak.... jednak gdyby Ap. Paweł, tak jak ongi przed wiekami do Efezów, zwrócił się do nas ze słowy swymi, to śmiało mógłby powiedzieć: „Byliście ciemnością, jesteście nią i postępujecie jak dzieci ciemności". Siedzimy w ciemnościach!

Prawda wieku naszego zawiodła i przegrała. Życie należy brać tak, aby wycisnąć zeń wszystkie rozkosze i przyjemności. Religja to stara nauka, a kazania mogą wzruszyć tylko prostaków, dla sfer zaś wyższych są zbyteczne — oto słowa ludzi uczonych i wykształconych wszechstronnie.

Zrodzić się może pytanie, że przecież żyjemy na świecie w społeczeństwie ludzkiem, trzeba więc nam czynić to, co inni czynią, a radości niewinnych nauka Chrystusa nie zabrania. Jakkolwiek pięknie brzmi podobna obrona, wszelako jest zwodnicza i błędna. „Nikt nie może dwom panom służyć". Chrystus zmarły na krzyżu za nas, za wszystką swą mękę, za swe boleści nie żąda niczego oprócz... serca, ale serca nierozdzielnego, serca całego. Wspomnijmyż na słowa Zbawiciela: „Nie skarbcie sobie skarbów na ziemi, ale w niebie, albowiem gdzie jest skarb wasz, tam też i serce wasze". A ludzie? Zbierają, troszczą się, szukają, lecz tylko dóbr doczesnych—pieniądz jest Bogiem ich. Ta ciemna łuska obojętności i faryzeuszowskiej zarozumiałości musi być zdarta z oczu naszych, choćby to ból sprawiało, choćby możni i bogaci zamienić się mieli na żebraków, bo inaczej nie mamy dziedzictwa w Królestwie Boga i Chrystusa.

A jakżeż mamy chodzić w światłości?

Zaprzyjmy się samych siebie, czyńmy wolę Stwórcy, a staniemy się dziećmi Bożymi. Ciężko nam to będzie uczynić, lecz czyż pójdziemy drogą wesołą, gdzie można ujrzeć jedwabie obok łachmanów i drogocenne kamienie obok migocących na słońcu szkiełek?

Nie porzucajmy światłości, boć to perła kosztowna, boć to ten cudnie błyszczący kwiat paproci, którego szukało w noc świętojańską wiejskie pacholę, a znaleźć nie mogło... Do Chrystusa idźmy nie odziani w szaty pychy, lecz ubodzy, znękani, zgubieni grzesznicy. A gdy staniemy myślą pod krzyżem życia i śmierci i powiemy: „Panie! Przez naszą niewiarę i nicość bałgamy Cię: zdarz nam i błogosław", wówczas rozjaśni się oblicze Tego, Który siedzi na prawicy Ojcowskiej i wypowie On te święte słowa, które przed wiekami mówił uczniom Swym:

„Niechaj się nie trwożą serca wasze; wierzcie Mi, a jeżeli nie, to dla samych uczynków wierzcie Mi! Nie zostawię was sierotami, przyjdę do was". Amen.

J. K.

Złote myśli.

(wybrał J. K.)

„Poznanie przyrody jest drogą, która prowadzi do uwielbiania Stwórcy". *Lielig.*

Dnia 11-go lipca r. b. zmarł śmiercią tragiczną w Poznaniu w wieku lat 33

† ś. p.

OTTON GLOEH,

major W. P.

b. dowódca bataljonu i zastępca dowódcy VII-go pułku saperów, ostatnio referent Szefostwa Inżynierji i Saperów D. O. K. VII w Poznaniu, uczestnik bojów pod Bobrujskiem, Swisłoczą, Okuniewem i Radzyminem w r. 1919-1920, kawaler orderu „Virtuti Militari" i dwóch „Krzyży Walecznych".

Złożenie zwłok, sprowadzonych do Warszawy, do grobu rodzinnego, nastąpiło dnia 15 lipca, w niedzielę o godzinie 4-ej po południu z kaplicy Halpertów na cmentarzu ewangelicko-augsburskim.

Ś. p. major Otton Gloeh.

Dnia 11 b. m. w Poznaniu zmarł nagle na udar serca podczas kąpieli jeden z najdzielniejszych oficerów sztabowych arwji polskiej, gorący i rozumny patrjota, b. dowódca bataljonu, a potem całego VII pułku saperów wielkopolskich, kawaler orderu „Virtuti Militari" i dwóch „Krzyży walecznych", uczestnik bitew i ataków pod Bobrujskiem, Swisłoczą, Dobrosinem, Okuniewem, Radzyminem i innych, ś. p. major w. p. Otton Gloeh.

Przeszedł całą kompanję wojny światowej, gdy zaś zaczęły się nadarzać okazje powrotu do kraju, zorganizował kilkuset polaków i na ich czele morzem Czarnem przez Rumunję pod koniec roku 1918 wrócił do Warszawy, opiekując się gorliwie nimi dopóty, popóki wszyscy nie opuścili baraków na Powązkach.

Po utworzeniu się samodzielnego i niepodległego państwa polskiego wstąpił do wojska w grudniu 1918 r. jako organizator i dowóbca 3-go szwadronu straży granicznej, w którym przebywał kolejno na granicy w Mławie, Przasznyszu, a potem w Lubiczu i Służewie.

Przeniesiony na własną prośbę do 14-ej dywizji strzelców wielkopolskich do Poznania, brał gorący udział we wszystkich jej wojennych wyprawach. Lwów, Bobrujsk, Swiłocz, Dobrosin, Okuniew, Radzymin—to to są bitwy i ataki, w których okrywał chwałą wojenną cały bataljon saperów, któremu dowodził, a który jedyny z pośród 30 wówczas istniejących za te czyny odznaczony został orderem „Virtuti Militari". Sam też po każdym przez siebie prowadzonym ataku otrzymywał w rozkazach pochwały i podziękowania, a w końcu sam zdobył sobie „Virtuti Militari", a w walkach słynnych pod Radzyminem za powstrzymanie naporu nieprzyjacielskiego na Warszawę — dwa „Krzyże walecznych".

Po powrocie z placu boju pragnął kontynuować studja techniczne. Przeszedł kurs pontonierski w Modlinie, kurs uzupełniający dla oficerów sztabowych w Warszawie, a następnie zapisał się na uniwersytet poznański na wydział matematyczny. Gdy zaś departament V M. S. W. postanowił wysłać dwuch oficerów-saperów do szkoły inżynieryjnej w Wersalu, a potem w Fontainebleau, jako jeden z najzdolniejszych w tej dziedzinie, usilnie popierany przez swą bezpośrednią zwierzchność, miał nadzieję ostatecznego zrealizowania swoich tyloletnich dążeń dotychczasowych. Mimo różnorodnych zajęć, będąc zdala od rodzinnego miasta, nie zrywał nigdy z niem stosunków społecznych. Często czytelnicy „Głosu Ewangelickiego" mieli możność dowiedzenia się czegos nowego o ewangelikach poznańskich z jego artykułów i korespondencji. A i na miejscu, w Poznaniu żywy brał udział w pracach organizacyjnych ewangelików. Na wszystko umiał znaleźć czas i chęci w sobie. Był wzorem oficera ewangelika-Polaka. Często zdażało mu się widzieć zdziwienie na twarzach swych kolegów poznańczyków, gdy im odkrywał swoje wyznanie. A razu pewnego nawet pewien ks. kapitan katolicki z naiwnością powiedział mu szczerze: „Taki pan porządny człowiek i... ewangelik?" I oto śmierć nieubłagana, śmierć nagła przecięła to piękne młode życie... Zmarł w kwiecie wieku lat 33.

Zwłoki wyprowadzono po nabożeństwie z kościoła staroluterskiego w Poznaniu na dworzec przy udziale wojskowego kapelana ks. pastora Mamicy, wszystkich władz wojskowych z jen. Raszewskim i jen. Milewskim na czele, 7-go pułku saperów, którego zmarły był czasowo dowódcą, całego korpusu oficerskiego i przyjaciół, aby przewieść je do Warszawy do grobu rodzinnego. W niedziele, d. 15 b. m., o g. 4 po poł. odbył się na cmentarzu ewangelickim w Warszawie, pogrzeb również z udziałem władz wojskowych i obozu kościuszkowskiego saperów. Delegacja oficerów, wysłana specjalnie z Poznania na pogrzeb trumnę na barkach poniosła do grobu. Szczery, serdeczny żal wszystkich, którzy choć cokolwiek zmarłego znali, towarzyszył mu do mogiły. Pozostawił sędziwego ojca; (matkę pochował przed 2 miesiącami) trzech braci, z których jeden — pastor, drugi oficer — porucznik, trzeci przemysłowiec, siostry, krewnych.

Cześć jego dobrze zasłużonej pamięci! Niech śpi spokojnie w tej ziemi, której był wiernym i ofiarnym synem!

I. Turgeniew.

Na ukochanej mogile...

(tłom. J. K.)

Z powodu tragicznej śmierci ś. p. Majora Gloeha.

W jednym z najbardziej oddalonych zakątków naszego kraju znajduje się niewielki wiejski cmentarz. Rów, okalający go, zarosły pokrzywy i osty; drewniane zczerniałe krzyże zapadły się w ziemię i przechyliły na bok. Płyty kamienne, jakby umyślnie czas zsunął z nagrobków, dwa lub trzy wyschłe drzewa skąpo ocieniają groby, koło których szczypią trawę owce. Śród opuszczonych grobów znajduje się jeden, którego nie dotyka się ręka przechodnia i nie depce stworzenie, tylko ptaki przysiadają na nim o zorzy porannej i śpiewają. Żelazna krata i dwa młode świerki upiększają tę mogiłę. Ku niej zmierza często z pobliskiej wioski para staruszków — mąż z żoną. Podtrzymując się wspólnie, stąpają ociężałym, powolnym krokiem; podszedłszy do grobu, klękają i płaczą długo i gorzko i z niemym bólem spoglądają na szarą, martwą płytę kamienną, pod którą spoczywa ich syn. Rozmawiając półgłosem, strzepują pył i zwiędnięte liście z grobu, poprawiają gałązki świerkowe i zatapiają się znowu w żarliwej modlitwie, nie mogąc się rozstać z tem miejscem wiecznego spoczynku, bo zdaje im się, ze tutaj są bliżej ukochanego syna, bliżej wspomnień o nim.

Ś. p. ks. pastor Ernest Behse.

Kościół nasz znowu poniósł bolesną stratę. Już w chwili składania numeru otrzymaliśmy smutną wiadomość o śmierci ks. past. E. Behsego z Bełchatowa. Prawy charakter zmarłego, jego niestrudzona praca w Winnicy Pańskiej pozostaną na zawsze w pamięci kolegów i parafjan, którzy też wespół smucą się z pozostałą wdową i dziećmi. Błogosławieni którzy w Imię Pańskie umierają!

Numerus clausus dla stowarzyszeń.

Trudno nieraz oprzeć się wrażeniu, że dziś w Polsce — zupełnie jak za dawnych, dobrych czasów samowoli szlacheckiej — obowiązuje nie prawo, lecz widzimisię poszczególnego wojewody lub starosty. Niemal każdy z tych panów uważa siebie nie za praw stróża, ale za prawodawcę, za pana życia i śmierci nad powierzonymi swej pieczy obywatelami. Mamy do zanotowania fakt, smutne rzucający światło na beznadziejny ten stan rzeczy.

W listopadzie roku 1921 zawiązało się w Lipnie Towarzystwo Pol. Mł. Ewang. Drogą służbową — przez Starostę pow. Lipnoskiego — wniesiono do Wojewody Warsz. podanie o zatwierdzenie statutu nowopowstałego towarzystwa. Pan Wojewoda namyślał się 11 miesięcy, czy statut zatwierdzić. Wreszcie... nie zatwierdził i polecił Staroście w Lipnie roztoczyć ścisły nadzór, aby zaś stowarzyszenie nie działało nielegalnie.

Statut pono nie odpowiadał wymogom art. 21 i 22 Przepisów Tymczasowych o stowarzyszeniach i związkach (Dz. Urz. M. S. W. z 1919 r. Nr. 4 poz. 40). Ponieważ statut Towarzystwa Lipnoskiego wzorowany był na statucie Tow. Pol. Mł. Ewang. w W-ie, zalegalizowanem już dawniej, przeto zdjęła organizatorów ciekawość, jak może ten sam statut w jednym wypadku odpowiadać, w drugim znów nie odpowiadać wymaganiom tych samych artykułów. Rzeczone jednak artykuły zagadki nie rozwiązały i, oczywiście, rozwiązać nie mogły.

Ciekawość, raz rozbudzona, nie da się tak łatwo zbyć byle czem. Kilku delegatów udało się do Województwa Warszawskiego. Tu wybałuszczono na nich oczy. Jakto? Toście choć na chwilę przypuszczali, że na przeszkodzie zalegalizowania waszego towarzystwa stoją jakieś tam paragrafy? O, święta naiwności! Mieliśmy wam może otwarcie napisać: statutu nie zatwierdzimy dla waszej antypaństwowej działalności?

Jakoż zawstydzeni posłowie wrócili z kwitkiem do domu. Wystraszony zarząd z miejsca sprawdził, czy aby kto z członków nie należy do jakiego związku komunistycznego. Kiedy się okazało, że Towarzystwo Lipnoskie bolszewików ni innych wywrotowców na swem łonie nie pieści, zaskarżono decyzję Wojewody do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Bez mała siedem miesięcy upłynęło od tego czasu. Ministerstwo nie daje znaku życia. A jeżeli wreszcie przemówi, czy pociągnie do odpowiedzialności Pana Wojewodę za wyrządzoną krzywdę? Jeżeli zaś Panu Wojewodzie ujdzie to na sucho, tedy cóż dziwnego, że on sam, bądź inny książę udzielny, wezmą stąd pochop do lekceważenia obywateli w podobnym, jak wyżej, wypadku, zwłaszcza, że zasłużą sobie na kilkadziesiąt dni odpustu? Bezkarność za niedbalstwo lub nadużycia przy pełnieniu czynności urzędowych jest bodaj najważniejszą przyczyną szerzącego się u nas nierządu — nierządu ukrytego pod formą praworządności i ładu. Obyż to nareszcie sfery rządzące zrozumiały! Oby położyły już kres panoszeniu się niektórych przedstawicieli władzy i sprawiedliwości.

— s —

Z dziedziny wychowania.

Dziecko przynosi ze sobą swój odrębny charakter, swoiste usposobienie, posiada też własną indywidualną linję rozwoju. Wychowanie może ją spaczyć i załamać, wyrządzając tem niepowetowaną krzywdę dziecku, może też niepomiernie dopomóc, wzbogacając i przyśpieszając rozkwit ukrytych cech. Szczególnie trudną rzeczą nowoczesnego wychowania jest nauczanie religji. Religja, polegająca na poznawaniu przez człowieka Ducha Bożego we wszystkiem, wyłącza w zupełności pojęcie strachu. Miłość i strach wykluczają się wzajemnie. Słysząc o Bogu jako nieskończonej wszechogarniającej miłości, myśl dziecka nie powinna nigdy kojarzyć z nim starotestamentowej „bojaźni Bożej“, przedstawiającej Istotę Najwyższą, jako Boga Gniewu i Zemsty.

Nie powinno się mówić dziecku, że powtarzanie wyuczonych pacierzy stanowi religję. Samo wyrażenie „odmawiać pacierz“ tak charakterystycznie wskazuje, iż treści żywej religji niema w tem automatycznem ćwiczeniu.

Forma przedstawienia wielkich prawd religijnych o Bogu, o prawach wszechświata i ewolucji człowieka powinna odpowiadać charakterom dzieci.

Do dziecka o temperamencie czynnym, które musi być nieustannie zajęte, przemówi najlepiej przedstawienie Boga, jako Najwyższego Budowniczego wszechświata, kierującego każdem prawem, zjawiskiem przyrody, działającego nieustannie poprzez wszystko istniejące wedle olbrzymiego nakreślonego przez siebie planu. Myśl, że każdy z nas ma w tym planie swą rolę, że jest żywą cegiełką wielkiej budowy, napełni duszę dziecka zachwytem i entuzjazmem, stanie się bodźcem w rozwoju i pracy.

Dziecko o temperamencie uczuciowym potrzebuje bardziej osobistego przedstawienia Boga, bliższego dla wyobraźni, Boga Przyjaciela i Ojca, do którego w każdej chwili zwrócić się może z miłością i czcią.

Dziecko typu intelektualnego potrzebuje ujęcia bardziej ze strony wiedzy i prawa. Pyta: czemu? i po co? — Do niego przemówi Bóg — Mądrość, Bóg — Sprawiedliwość bezwzględna, wyrażająca się tak w wiel-

Juljusz Zeyer

Wyjątek z legendy słowackiej.

Samko wszedł raz do jakiejś komórki, kędy były złożone różne niepotrzebne rzeczy, i ujrzał wyglądający z gruzów i śmieci stary nawpół spróchniały krzyż. Zaczął go odgrzebywać i przekonał się, że był to krucyfiks drewniany, prastarej prostej roboty. Zrobiło mu się tego wyrzuconego obrazu Bożego serdecznie żal. Postawił go przy ścianie, umył, oczyścił, a potem wyporządził też całą komórkę. Naznosił choin, naplótł z nich wieńców, rozwiesił je po ścianach, wysypał podłogę kwieciem polnem, i komórka nędzna zmieniła się w jakąś leśną świątynkę. Otworzył okno i światło strumieniami polało się do wnętrza, a ptaki jęły wnet ciekawie siadać na podmurówce i szczebiotać tak słodko, jakby Chrystusa Pana bawić chciały, na co Samko z zadowoleniem się uśmiechał. Kląkł i gorąco wpatrzył się w figurę Ukrzyżowanego. Twarz Zbawcy była sina, smutna, zmęczona, oczy zagasłe, czoło poplamione wielkiemi krwi kroplami, ciało tak wynędzniałe, iż wszystkie żebra znać było, z kolan tryskała krew. Było nieskończenie wiele zapału i prostoty w pojęciu i wykonaniu tego krucyfiksu. Ta wielka prostota wszakże była właśnie dla Samka dostępna, mówiła potężnie do jego tak głęboko czującej, a względem świata tak naiwnej duszy. Płakał nad tą męką, a razem płakał nad tem opuszczeniem krzyża w gruzach, w prochu zapomnienia. Figura, co tak patrzała i tak zdawała się cierpieć, miała dla Samka duszę. Nie umiał już o czem innem myśleć, jak o tym żywym Boga obrazie, czy to idąc po drzewo do lasu, czy pracując w ogrodzie. Po obiedzie mnichów przyszedł kiedyś do komórki ze swą miską i siadł na progu. Ale z żalu nie mógł jeść. Czyliż nie zdawał się ten Chrystus na krzyżu i z głodu wybladłym? Samko oniemiał z boleści. Wstał i jak we śnie wszedł do ciemnej komórki. Podniósł bojaźliwie ku Ukrzyżowanemu pełne łez oczy, a usta jego szeptały nieśmiało:

— Biedny, zapomnieli o Tobie! Czy nie dręczy cię głód?

— Jesteś taki blady, taki blady!

I oślepiony prawie łzami, podniósł miskę ku Zbawicielowi i rzekł:--Gościu drogi, jedz proszę!

I pochylił drewniany Chrystus swą umęczoną twarz, rozjaśnioną nagle słodkim niewymownie uśmiechem, usta Jego dotknęły pokarmu — i Pan jadł.

kiem jak w małem, w przedziwnym ładzie i rytmie świata.

Co się tyczy etyki, to ta powinna przedstawiać idee szerokiej nieegoistycznej miłości ogólnej, obejmującej braterstwem prawdziwem wszystko; ideę współczucia, które rozumie ból cudzy, powstrzymuje od wszelkiego wyzysku, opieką otacza wszystko, co pod jakimkolwiek względem jest słabsze, które jest źródłem szacunku dla wszelkich przekonań, uczuć i wierzeń innych ludzi. J. W.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Warszawa.

Dnia 13 b. m. o godz. 6 p.p. oddano ziemi szczątki doczesne ś. p. Eugenji Wedel, zacnej i dobroczynnej członkini naszego Zboru Warszawskiego. Jeszcze na godzinę przed przybyciem konduktu pogrzebowego tłumy zaległy cmentarz, chcąc oddać przez swą obecność hołd matronie wielkiego serca. Kondukt pogrzebowy od bram cmentarnych drogą usypaną jedliną i kwieciem poprowadził ks. Super. Angerstein w asystencji ks. Woscha. Zbliżający się do grobu rodzinnego orszak pogrzebowy powitała orkiestra zespołu robotników, a nastepnie chór wykonał pieśń religijną. Piękną i wzruszającą mowę wygłosił ks. Sup. Angerstein, podnosząc zasługi zmarłej, mówiąc o zaletach wielkiego serca wierzącego i o tej miłości, jaką darzyła ś. p. Eug. Wedel w ciągu swego żywota doczesnego nietylko rodzinę, krewnych, lecz cały Zbór Warszawski. Po mowie ks. Angersteina zmówił modlitwę ks. Wosch. Następnie po błogosławieństwie udzielonym obecnym przez ks. Angersteina i po odśpiewaniu przez chór pieśni: „Jam stęskniony", popłynęły ku niebiosom piękne i poważne tony marsza Chopina, a w oczach obecnych ukazały się łzy tak czyste, jak czysta i bez zmazy była dusza zmarłej.

Migocą gwiazdy na firmamencie niebieskim i noc objęła już swemi skrzydłami stary cmentarz Warszawski, którego drzewa, okalając świeżo usypaną mogiłę, zasłaną kwieciem i wieńcami, szumią cicho pieśń snu wieczystego. Pieśń bez słów jakgdyby zdawała się nucić na podobieństwo aniołów Mickiewiczowskich:

„Usnęła... Wyjmijmy z ciała duszę, jak dziecinę
Senną z kolebki złotej i zmysłów sukienkę
Lekko zwleczmy; ubierzmy w światło, jak jutrzenkę
I lećmy. Jasną duszę nieśmy w niebo trzecie
Ojcu naszemu złożyć na kolanach dziecię! J. K.

Łódź. Dnia 29 czerwca odbyła się tutaj konferencja pomocników i pomocnic przy nabożeństwach dla dzieci. Obecni byli delegaci ze wszystkich parafij łódzkich i z pobliskich okolic oraz ks.ks. pastorowie: Buse z Aleksandrowa, Falzmann ze Zgierza, Kratsch z Nowosolnej, Kreutz z Pabjanic, Gross i Dietrich z Łodzi.

Na tle odczytów: Znaczenie wychowawcze nabożeństw dla dzieci (ks. Gross) i „Jak można ożywić nabożeństma dla dzieci" (ks. Kreutz) wywiązała się ożywiona dyskusja. Uchwalono powołać do życia związek pomocników i pomocnic przy nabożeństwach dla dzieci. Inicjatywa bardzo na czasie. Szcześć Boże tym poczynaniom.

Z Więcborka.

Ks. pastor Mund rektor domu djakonis, prosi nas o umieszczenie wyjaśnienia, że na skutek starań swoich przyjaciół z Warszawy wysiedlony do Niemiec nie został i jest nadal na swem stanowisku. Ks. Mund zaznacza, że wysiedlenie jego miało nastąpić nie „za wrogi stosunek do Państwa Polskiego", lecz „w drodze represji za wysiedlenie obywateli polskich z Niemiec".

Umieszczając powyższe, wyrazić musimy zdziwienie, że ks. Mund dopiero teraz nadesłał sprostowanie i tylko do „Głosu Ewang.", który powtórzył tę wiadomość za innemi pismami polskiemi.

Druga część wyjaśnień ks. Munda nie zawiera nic rzeczowego, coby mogło zmienić naszą ostatnią notatkę w „Głosie Ew." dotyczącą sióstr dla szpitala ewang. w Warszawie, i dlatego pomijamy ją milczeniem.

Kradzież w katedrze gnieźnieńskiej. W środę, d. 11 b. m w południe dokonano olbrzymiej kradzieży w archikatedrze gnieźnieńskiej. Złodzieje dostali się do kościoła pod pozorem zwiedzania go, okradli doszczętnie skarbiec kościelny. Między innemi skradziono 7-em kielichów złotych, monstrancję złotą, wysadzaną 60-ma szafirami i relikwiarz złoto srebrny z głową św. Wojciecha. Wartość rzeczową skradzionych rzeczy ocenia się na 200 miljonów marek w złocie.

Nadesłane.

Polacy i Niemcy Ewangelicy w Grudziądzu.

Zebrani w dniu 24 czerwca b. r. ewangelicy Polacy w Grudziądzu podają do wiadomości ewangelików w Polsce co następuje:

Dnia 31 maja b. r. odprawił ks. Józef Mamica z Poznania polskie wojskowe nabożeństwo w kościele niemieckiego Zboru w Grudziądzu, przy ul. Mickiewicza, uzyskawszy na to zgodę pastorów Zboru. Obecnie uwiadomił nas, że zarząd Zboru odmawia mu na przyszłość kościoła, ponieważ na odprawione przez niego w dniu 31 maja b. r. nabożeństwo wojskowe przyszli również uwiadomieni o niem cywilni polacy ewangelicy, którzy tu żyją bez nabożeństw i kazań polskich i chętnie skorzystali z nadarzającej się sposobności. Zbór niemiecki odmawia kościoła „w interesie wyznaniowego pokoju", jako pisze, i twierdzi, że „przy dalszej współpracy nie obyłoby sie bez ponownych niesnasek".

Wskutek tej odmowy nie odbyło się zapowiedziane na dzień 24 czerwca b. r. nabożeństwo.

Wobec tego stwierdzamy niniejszym, że w dniu 31 maja podczas nabożeństwa, ani przed niem, ani po niem, nie zaszło nic takiego, coby nawet pozornie wyglądało na niezgodę lub niesnaskę między nami a niemieckim Zborem.

Uważamy to za rzecz niezrozumiałą i niebywałą, aby udział polskich ewangelików cywilnych w polskiem ewangelickiem nabożeństwie wojskowem stanowić miał przeszkodę współżycia przy używaniu jednego kościoła. Przeciwnie, odmowa ta stawia w dziwnem świetle dotychczasowe skargi i żażalenia ewang. niemieckiego kościoła na nietolerancję władz polskich i społeczeństwa polskiego, wywołuje niezgodę śród ewangelików w Polsce i podkopuje stanowisko i powagę ewangelickiego kościoła śród społeczeństwa.

Zwracamy się niniejszym do wszystkich współwyznawców bez względu na ich przynależność narodową z gorącą prośbą, aby wpłynąć zechcieli na zarządy i zastępstwa kościelne w kierunku złagodzenia narodowościowych przesądów i antagonizmów i przez to zapobiegali powtórzeniu się podobnych wypadków, niezgodnych z elementarnemi zasadami wiary i życia ewangelickiego.

Sprostowanie.

Do art. „Dwa pokolenia" poprzedniego Nr. wkradła się pomyłka zecerska. Zdanie: „Dlaczego w takim razie teraz i t. d." winno brzmieć: „Dlaczego starsi wycofali się tym razem zupełnie, mając możność poparcia młodzieży?"

Porządek nabożeństw.

Dnia 22 lipca, w VIII niedzielę po Trójcy św., o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w jęz. polskim ks. Michelis; o godz. 4 p. p. nabożeństwo na rozpoczęcie lekcji konfirmacyjnej ks. Michelis.

Dnia 27 lipca o godz. 9 rano komunja św. w języku niemieckim.

Dnia 29 lipca, w IX niedzielę po Trójcy św., o godz. 9 i pół. nabożeństwo w jęz. niemieckim ks. Michelis; o godz. 11 nabożeństwo w jęz. polskim ks. Löffler.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego od 8 do 15 lipca.

Śluby zawarli: P. Janusz Trycki z p. Anną Cieszkowską; p. Aleksander Gustaw Hunkel z p. Eugenją Müller; p. Alfred Schwarcenbach z p. Aliną Walter; p. Mieczysław Lotholtz z p. Heleną Schwartz; p. Adam Kühn z p. Kazimierą Podłoga.

Zmarli: Fryderyk Gottfryd Marski, l. 86; Marja Wild, l. 3; Ryszard Becher, l. 50; Eugenja Augusta Wedel, l. 69; Emilja Weber, l. 74.

Redaktor Ks. F. GLOEH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Druk. „Współczesna", Szpitalna 10.